

Płomienie trawią Kamieńczyk, w Ostrowi wymieniają nauczycieli niczym rękawiczki,
Jaćwingowie pod Sterdynią, w Węgrowie narzekają na chorobliwą zmienność prądu,
Kurpie to orły

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Brok, sierpień 1930 r. Małżonkowie Szaja i Szejndel Lewin – jeszcze w tym samym roku
wymigrowali do Argentyny, dzięki czemu przeżyli zagładę¹.

W Kamieńczyku ogień pochłoniął najcenniejsze budowle miasteczka, w tym kościół, który przed niecałymi dwoma dekadami, kosztem wielkich wyrzeczeń wzniesli parafianie. Opis tego kościoła, gdy był jeszcze w pełnej krasie, zamieściliśmy [tutaj](#).

Lokalny sprawozdawca donosi z Ostrowi o kilku sprawach, którymi żyje jego miejscowość i dziwi się, że miasto nie tak małe, bo „liczące przeszło 15 tysięcy wieśniaków”, nie może się zdobyć na niezbędne inwestycje.

Jaćwingowie, Wikingowie, Prusowie rzecz to wielce i zawsze interesująca, a szczególnie, gdy pisze o tych starożytnych ludach nie byle kto, bo sama Helena Mniszek, jak sugerowałby tytuł prasowej notki. Zamiast jednak dumać nad starożytnością, nasza redakcja próbowała rozwikłać zagadkę dzenderową, a mianowicie, czemuż to pani Helena pisała o sobie jako o mężczyźnie, używając takich czasowników jak „zwiedzałem” czy „zachęciłem”. Zamierzaliśmy sami dokonać poprawek, wnosząc, że to błąd zecerski, ale pozostawiliśmy wszystko bez zmian, z nadzieją, że jakiś bystry czytelnik rozwiąże tę łamigłówkę.

Tuż pod notką o starożytnym cmentarzysku, zamieszczono w „Gazecie Podlaskiej” artykuł traktujący o Węgrowie, tyle że artykuł jest bez tytułu, tak jakby był to dalszy ciąg wcześniejszej notki, ale raczej nie jest, więc obie części oddzieliśmy kreską. Autor podpisujący się pseudonimem *Esbe* opisuje z wielkim poczuciem humoru bolączki miasteczka... omalże niczym warszawski Walery Wątróbka. Węgrów, podług kpiarza to właściwie jedna wielka bolączka: na ulicach trzeba wybierać pomiędzy utonięciem w błocie lub połamaniem kończyn na kupach kamieni; elektryczność jest piekielnie droga i równie piekielnie zawodna; mieszkańcy wykazują wybitną awersję do kąpieli, jedyna zaś wanna stanowi egzemplarz muzealny; ze studni miejskich wydobywa się coś, co w innych miastach wypływa z rur ściekowych...

Autor ostatniego z cytowanych materiałów prasowych jasno dowodzi, że słowo Kurp nie pochodzi od wstydlivych łapci z łyka, ale od orłów, bo przecież taka choćby Kurlandia oznacza kraj orłów.

Po dłuższej przerwie odezwał się nasz wierny, jeszcze małoletni, lecz nad wyraz intelektualnie rozwinięty i publicystycznie płodny, jedenastoletni korespondent Rafałek. Z tonu listu i użytych sformułowań jasno wynika, że nasz młodociany ulubieniec przeżywa fazę buntu, a że taki bunt łączy się z używaniem wyrazów nie do końca cenzuralnych, to nie możemy listu

¹ Meir Halevi Gover, *Yizkor to Jewish Długosiodło Poland*, Second Generation Publication 2019, p. 317.

opublikować w całości, gdyż swe teksty kierujemy także do osób statecznych, zatem nie chcemy uchodzić za medium skandalizujące.

Wielokrotnie pisaliśmy o próbach wpływania Rafałka na losy rodziny, szkoły, a nawet świata. Niestety, jak to zwykle w przypadku podobnych rewolucjonistów bywa, jego starania spaliły na panewce. Nasz bohater nie składa jednakowoż broni i po raz kolejny dąży do naprawy tego łoż padołu, tym razem na drodze administracyjno-nakazowej. Kandyduje bowiem na stanowisko Przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego, a nie ukrywa, że zamierza zaprowadzić rządy ręki twardej, choć zarazem i światłej.

Rafałek zaraz po zdobyciu władzy zamierza, włączyć się w powszechny trend zmian w szkolnictwie na lepsze. Przeobrażenia winny być oparte na najlepszych wzorcach, a przede wszystkim prowadzić do drastycznego ograniczenia teorii, rozszerzenia zaś zajęć praktycznych i położenia nacisku na wykorzystanie zdobytej wiedzy w życiu codziennym.

Wzory powinniśmy czerpać od najlepszych, zatem Rafałek postanowił zbadać, jak to jest z oświatą za oceanem, bo przecież ciągle słyszymy, że amerykańscy naukowcy odkryli siamto czy owamto, trudno zatem o lepszy wzorzec. Zadanie zdawało się trudne, gdyż jak czytelnicy z pewnością pamiętają, zasugerowaliśmy rodzicom Rafałka, by zaprzestali opłacać abonament za telewizję satelitarną, co też uczynili. Tym środkiem przekazu dysponuje wprawdzie babcia, ale przez okrągłą dobę ogląda wyłącznie opery mydlane, co nie pozwala na wykorzystanie tego medium do celów badawczych. Rafałek uciekł się zatem do dobroczynnego wybiegu. Poprosił rodziców, aby pomogli babci w załatwieniu skierowania do sanatorium, gdyż sama nie wiedziała, jak to zrobić, a wstydziła się o to spytać.

Babcia wyjechała, a Rafałek, pod pozorem opieki nad kotkami, spędza wszystkie wolne chwile przed telewizorem. Pilnie studiuje programy telewizyjne, aby nie przeoczyć żadnego filmu i serialu o życiu jankeskich nastolatków, bo to przecież najlepszy materiał do prowadzenia badań. Oto wstępne wnioski:

1. Uczniowie powinni skoncentrować się na nauce, ale nasze szkolne sklepiki są kiepsko zaopatrzone, co uniemożliwia zaspokojenie różnego rodzaju głodu, a to z kolei stanowi przeszkodę w skupieniu uwagi. Tymczasem koło amerykańskich szkół zawsze krążą obnośni i obwoźni handlarze, gotowi dostarczyć uczniowi wszystkiego, czego dusza zapagnie. Wprowadzenie tego rodzaju handlu w sąsiedztwie polskich szkół Rafałek uważa za wysoce wskazane.
2. Już przy wejściu do amerykańskich szkół umiejscowiono laboratoria fizyczne, zwane wykrywaczami metalu. Uczniowie całymi dniami dyskutują o sposobach oszukania tych urządzeń, przeprowadzają coraz to nowe eksperymenty, a tym samym uczą się niejako mimochodem. Nie wykluczone, że któremuś z nich wiedza ta przyda się np. na lotnisku.
3. W szkołach panuje wielki luz, ale nie ulega zatarciu dystans pomiędzy uczniem a nauczycielem. Służy temu noszenie przez kadrę pedagogiczną ujednoliconych uniformów w postaci kamizelek kuloodpornych.
4. Ogromną rolę w amerykańskiej szkole odgrywają praktyczne lekcje plastyki. Są realizowane przede wszystkim poprzez przekłuwanie przeróżnych, często zaskakujących części ciała i umieszczanie w tak pozyskanych otworach najwymyślniejszych ozdóbek. Obok przekłuwania, inną formą popularyzacji sztuki, a zarazem samorealizacji początkującego artysty są tatuaże. Nie można także pominąć

rękodzielnictwa w postaci błyskawicznego wykonywania tzw. blantów, przy czym uczniowie chętnie stają do współzawodnictwa przy sporządzaniu blantów jak największej wielkości, w skrócie megablantów.

5. Bezstresowej nauce anatomii służą niekompletne, można rzec, że wyzywające stroje uczennic.
6. Sądząc po efektach, to wychowanie seksualne prowadzone jest w tamtejszych szkołach wzorowo, dzięki czemu Stanów Zjednoczonych nie trapi „kryzys demograficzny”. Podczas gdy w naszych szkołach uczennica w ciąży jest zjawiskiem wciąż niestety wyjątkowym, to w szkołach amerykańskich jest to widok tak powszechny, że wręcz banalny.
7. Wydawać by się mogło, że amerykańskie lekcje nie mają najmniejszego sensu, bo nauczyciel coś tam plecie, mając za słuchaczy ledwie dwóch czy trzech zbikowanych nerdów, reszta zaś towarzystwa zajmuje się własnymi sprawami. To jednak pozór, bo tak naprawdę, to uczniowie skupiają się podczas lekcji w samokształceniowych kółkach dyskusyjnych i tam prowadzą akademickie dysputy. Weźmy choćby matematykę. Wciąż trwa w tych kółkach porównywanie cen towarów na przeróżnych ulicach. Wszyscy błyskawicznie przeliczają ceny wyrażone w meksykańskich i kolumbijskich pesos na te w dolarach i odwrotnie. Wprost niewiarygodne, jak biegli są członkowie tych kółek w dokonywaniu w pamięci nawet najbardziej skomplikowanych rachunków. Uczniowie starają się bowiem, aby w komputerze, czy na papierze nie pozostał najmniejszy ślad ich transakcji, zatem już w przedszkolu wszystko przeliczają w pamięci.
8. Nie trzeba nikogo namawiać do uczestnictwa w zajęciach z wychowania fizycznego. Każdy stara się rozwinąć, to co mu w życiu niezbędne. Ci słabsi oddają się bez pamięci niezbędnym podczas uciezek biegom, ci zaś o ambicjach przywódczych po mistrzowsku wywijają kijem baseballowym.
9. Bezstresowo przebiega także nauka biologii. Uczniowie sami poszukują literatury dotyczącej np. uprawy ziół czy grzybków. Prowadzą w tym zakresie eksperymenty, wymieniają się doświadczeniami.
10. Amerykańska młodzież już od najmłodszych lat uczestniczy w zajęciach służących rozwijaniu kultury automobilowej. Dzięki temu, w przeciągu dosłownie kilku sekund przeciętny ośmiolatek potrafi zdjąć koło samochodowe, wyciąć katalizator, pokonać zabezpieczenia antykradzieżowe, uruchomić auto bez użycia kluczyka czy innego fabrycznie zamontowanego systemu startowego.
11. Studiowanie biologii pociąga za sobą wzrost zainteresowania chemią, a choć to już wyższa szkoła jazdy, to zadziwiające, jakie efekty przynosi pasja, pracowitość i systematyczność. Jedenasto- czy dwunastolatki odnoszą błyskotliwie sukcesy w zastępowaniu ziół naturalnych produktami syntetycznymi. Te prowadzone od najmłodszych lat naukowe eksploracje, są zapewne przyczyną, dla której pośród laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie chemii jest tylu Amerykanów.
12. Uczniowie z zapalem, we własnym zakresie organizują zajęcia z Przynależności Obronnej. Niektórzy nie umieli jeszcze mówić, a już z zadziwiającą szybkością rozkładali i składali karabiny systemu Kalasznikowa, nie wspominając np. o pretensjonalnych Berettach.
13. Wcześniej rozpoczęta edukacja w dziedzinie omówionej w punkcie dwunastym, owocuje znakomitymi wynikami w udzielaniu pierwszej pomocy – amerykański uczeń szybciej opatrzy ranę postrzałową niż polski wyjmie zadrę spod paznokcia.

Drogi Rafale, jesteśmy pod wrażeniem przeprowadzonej analizy. Uważamy, że przedstawione wyniki badań zachęcają do przeszczepienia na nasz grunt rodzimy amerykańskiego systemu oświatowego. Obawiamy się jednak, że nakreśliłeś nazbyt idealny obraz tejże edukacji, co może budzić wątpliwości co do Twojej obiektywności. Dla równowagi znajdź zatem dwie lub trzy ułomności omawianego systemu, choć z pewnością nie będzie to łatwe. Proponujemy, abyś efekt swej pracy wysłał bezpośrednio do Ministerstwa Edukacji Narodowej, czy jak tam się ten urząd aktualnie nazywa, gdyż w przeciwnym razie, któryś z nauczycieli może przypisać sobie autorstwo Twego genialnego dzieła.



Detektory metalu w jednej z placówek oświatowych okręgu szkolnego Santa Fe w Teksasie.

Źródło: *Evaluating School Security*, na portalu *garret.com*.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 15 (484) z drugiej niedzieli kwietnia 1890 r.]

Kamieńczyk – miasteczko i parafia położona w tym miejscu, gdzie rzeka Liwiec wpada do Buga, doznała klęski. Nocą z piątku na sobotę przed kwietnią niedzielą wybuchnął tam pożar, który strawił 38 domów w miasteczku, szkołę, dom służby kościelnej i co najważniejsze sam kościół. Był to kościół drewniany, ale nowy, wzniesiony kosztem 9 tysięcy rubli w roku 1872, dla trwałości pokryty całkowicie smołowcem, oszalowany zewnątrz i pomalowany olejno. Przed dziewięciu znów laty dano w nim posadzkę z marmuru w dwóch barwach, która kosztowała z górą 4 tysiące rubli. Dokładny opis tego kościoła, jak również robót w nim dokonanych oraz zasług tych, czym staraniem był wzniesiony, wydrukowaliśmy w *Gazecie Świątecznej* z roku 1881. Dziś z całej tej budowli kupa zgliszcz, a parafianie muszą myśleć o wzniesieniu nowej świątyni. Tym razem, po smutnym doświadczeniu, chyba już za murowaną będą głosowali.

LISTY DO REDAKCJI
Z Ostrowia

W szkole prywatnej tutejszej, gdzie jest podwstępną, wstępną, pierwszą i drugą klasą, ogółem jest około 120 uczniów i uczennic. Wobec cen, poczynając od podwstępnej – 24 ruble do 50 rubli rocznie, jest to cyfra znaczna, tym więcej niezrozumiałymi są starania założyciela, zbierającego i namawiającego do podpisów pod podaniem o szkołę z prawami². Większość młodzieży, obecnie uczącej się, pochodzi z rodzin obywateli miejskich, sklepikarzy, rzemieślników itp.

W szkole miejskiej rokrocznie niemal dyrekcja naukowa zmienia nauczyciela starszego – nie wpływa to oczywiście dodatnio na postępy uczących się.

Na ostatnim posiedzeniu miejscowego kółka rolniczego, złożonego przeważnie z rolników miejskich, poproszona została przez posła H. [dr. Jana Harusewicza] sprawa komasacji gruntów miejskich, w stosunku do nowego prawa. Zebranie było bardzo liczne i ożywione. Jest to ze spraw miejskich jedna z najważniejszych, ale przedstawia ona sporo trudności w różnych kierunkach. Ponieważ jednak w Ostrowiu jest wielki znawca tych spraw i nieoceniony praktyk-geometra Zakrzewski, sądzimy, że uda się w końcu przewyciężyć przeszkody, chociaż może nie tak prędko.

Miasto liczące przeszło 15 tysięcy wieśniaków, z kilkoma zakładami przemysłowymi, nie ma dotychczas ochronki. Wprawdzie Towarzystwo Dobroczynności miejscowe już od 4 czy 5 lat nawet posiada i fundusze, i pozwolenie na ochronkę, to jednak, wskutek nieporozumień daleko więcej natury osobistej, niż ideowej pomiędzy członkami zarządu, nie założono dotychczas ani ochronki, ani kontrprojektu przeciwników ochronki – ambulatorium. Panowie członkowie gryzą się, a miasto tylko na tym cierpi. W ostatnich tygodniach przybył tutaj młody, energiczny ksiądz wikary, który ma już praktykę w kierunku spraw ochronki – daj Boże, żeby osiągnął szlachetny cel i żeby mu Tow. Dobr. Przyszło choćby z niewielką pomocą. Ale, niestety, zarząd daleko więcej entuzjazmuje się kwestią, czy członkowie ofiarodawcy mają prawo głosu na ogólnych zgromadzeniach czy nie – wobec pewnej niejasności tekstu odnośnej ustawy.

Wkrótce ukończony zostanie kosztem kilkudziesięciu tys. rubli olbrzymi młyn parowy, zbudowany specjalnie dla dostarczania mąki miejscowym pułkom piechoty. Młyn, własność spółki polsko-żydowskiej, buduje się przy ul. Lubiejewskiej. Istniejący młyn motorowy robi już świetne interesy.

² Spolszczona prywatna szkoła polska nie miała praw przysługujących szkołom rządowym. Na przykład szkoła średnia nie dawała wstępu na studia wyższe. Absolwenci uzyskiwali to prawo dopiero po zdaniu egzaminu dojrzałości w charakterze eksternów, przed rosyjską komisją egzaminacyjną. Co gorsza, bez rosyjskiej matury groziła trzyletnia służba w wojsku rosyjskim w charakterze bezcenzusowca. Jak wspominał Melchior Wańkowicz: „W zaborze rosyjskim trudno było zdawać, bo eksternów przychodzących ze szkół polskich ścinano. Wzięliśmy z Mundkiem Olińskim i Piotrusiem Grodeckim spis gimnazjów Imperium Rosyjskiego i odległości ich od kolei : należało wyszukać największą dziurę, w której o sprawie polskiej wiele nie jest wiadomo, natomiast ludzie się nudzą i można ich brać na stosunki osobiste”. Cyt., [za:] Melchior Wańkowicz, *Tędy i owędy*, Warszawa 1971, s. 44.

Rozszerzenie działalności Towarzystwa Kredytowego miejskiego i na Ostrów, wyrazi się pewnie w sumie jakichś 75 tys. rubli, które niewątpliwie ożywią miejscowe budownictwo. Kroczymy bardzo powoli wprawdzie, ale w każdym razie naprzód.

Ostrowiak

[„Gazeta Podlaska”, nr 2 z 14 stycznia 1923 r.]

LISTY ZE STERYDNI Zabytki historyczne – Helena Mniszek

W naszych stronach są osobliwości, jakimi nie każda okolica może się poszczycić.

Przede wszystkim, w odległości 12-tu kilometrów na południowy wschód od Sterdyni jest wieś i majątek Grodzisk, a obok niego tzw. wały. Jest to przestrzeń zajmująca około jednego kilometra, nieco ponad poziom wzniesiona, otoczona wysokim na 3-5 metrów wysokim wałem i malowniczo porośnięta grupami wszelkich drzew i dziko rosnących krzewów. W odległości paru staj drogi od wałów jest cmentarzysko na przestrzeni około hektara. Gdy przed dwudziestu paru laty pierwszy raz zwiedzałem to cmentarzysko, miało ono wygląd wydłużonego czworoboku, na którym niesforne, tu i ówdzie leżały kamienie. Przy bliższym jednak rozejrzeniu się, można było zauważyć, że różnej wielkości kamienie ułożone są grupami i każda grupa, przedstawiająca owal, stanowi oddzielną mogiłę.

Cmentarzysko to leży do gospodarzy sąsiedniej wsi „Niewiadoma” i stanowi nieużytek, z którego właściciele czerpią kamienie pod swoje budowle. Ta gospodarka posiadaczy Niewiadomej, z ciemnego cmentarzyska czyniła chaos, w którym na razie trudno się było orientować. Na cmentarzysku znajdowano kości ludzkie i wykopywano jakieś „garnki”, pomimo jednak troskliwych poszukiwań, nie mogłem natrafić na szczęśliwca, który by taki „garnek” posiadał.

Wały, podobno, tu i ówdzie rozkopywano, nie trafiono jednak na jakieś zabytki przeszłości. Cmentarzyskiem w Grodzisku zainteresowali się uczeni i przed dwudziestu kilku laty, przyjeżdżała tu komisja archeologiczna z Petersburga i uznała Grodzisk za starożytną siedzibę Jadźwingów, wały za obronne miejsce, w którym plemię to przed ostateczną zagładą najdłużej się broniło, cmentarzysko zaś z niektórymi grobami ciałopalnymi, za sięgające bardzo odległych czasów. W 1913 r. zachęciłem kierownika pracowni antropologicznej przy Tow. Nauk Warszawskim, prof. Kazimierza Stołyhwę, by przeprowadził badania Grodziska. Prof. Stołyhwo przyjechał z dwoma asystentami i z całym pietyzmem rozkopał 50 grobów, i materiał zabrał ze sobą do Warszawy, by go w przyszłości opracować. Nie będę szczegółowo opisywał budowy grobów, ułożenia szkieletów i wyliczał znajdowane przedmioty – rzeczy te kiedyś ujawnią się w należyтым opracowaniu w pracowni uczonego. Nadmienię tylko, że były to groby bardzo starożytne i sięgały czasów Jadźwingowskich*.



Helena Mniszek z córkami.

Źródło: Helena Mniszek, na portalu Gminy Sabnie *sabnie.pl*.

* W związku z pracą, mającą na celu zbadanie wspomnianych grobów, miałem zamiar przeprowadzić antropologiczne pomiary tutejszej ludności i już wykonałem 300 pomiarów. Jak już w jednym z poprzednich listów wspomniałem, protokoły pomiarów, podczas wojny uległy zniszczeniu i moją pracę zmuszony byłem przerwać.

Do takich samych przeżytków zakwalifikowano najwidoczniej i bruki. Starych się nie reperuje, boć to duży koszt, nowych się nie zakłada, bo i po co później mieć kłopot z reperacją? „Był przecież ongiś Węgrów bez bruków”.

W tej trosce o swoisty wygląd miasta, w roku ubiegłym zrobił wyłom Sejmik Powiatowy – postanowił szosową jezdnię na ulicy 3-maja odrestaurować. Po tej atoli mniej fortunnej naprawie jako obywatele uprosili miarodajne władze, ażeby wszystko zostało po staremu. Ponoć lepiej, bo zdrowiej i wygodniej jest naśladować linokoczków po złomach kamieni i dziurach jezdni miejskich, niż się nurzać w błotku sejmikowej szosy. Zresztą na ten temat wyraźnej jednolitości zdań w społeczeństwie węgrowskim nie daje się wyczuwać.

Natomiast nie są zdania podzielone co do światła (horrible dictu!³) elektrycznego dostarczanego mieszkańcom przez p. Szatenstejną. Jest ono nie tyle dobre, ile drogie i szalenie kapryśne, wprost chorobliwe zmienne. Zapala się, kiedy chce, gaśnie, kiedy tego nikt nie chce, no i ciągle mruga, ale to tak mruga, że niejedna białogłowa, pozazdrościć by mogła żarówce węgrowskiej.

³ Jakże okropnie powiedziane; aż strach powiedzieć; o zgrozo [przyp. aut. opracowania].

O oświetlaniu ulic nie mówmy lepiej. Przy oświetleniu nawet *al giorno* [dziennym] trudno się ustrzec od złamania, co najmniej jednej nogi. Tego rodzaju stan rzeczy, o ile mi wiadomo, dostarcza pokaźnej ilości pacjentów miejscowym lekarzom i mile jest przez nich widziany.

Ponoć ściśle w związku z tym stoi budowa nowego szpitala (na łóżek 50) na Klimowiznie. Szpital ten stoi już pod dachem, a złe języki dowodzą, że na kampanię jesienną będzie już gotów! Lecz kto go tam wie, jak jest naprawdę?!

Przeżywane przez kraj burze wojenne i ekonomiczne postawiły Węgrów pod znakiem oszczędności... wody. Węgrowsianin, sensu stricto, nie myje się. Łaźni w mieście nie ma, a wanna jest rzeczą, której nie tylko się tutaj nie używa, ale się o niej w przyzwoitym towarzystwie nie mówi. Na własne jednak oczy widziałem, jak jeden, chyba z bardzo odległych czasów przechowany egzemplarz wanny, został nabyty przez starostwo, czy Wydz. Pow. Sejmiku i jak plotka niesie, ma być ulokowanym w przyszłym muzeum osobliwości m. Węgrowska jako jedyny i ostatnie egzemplarz nie tylko w mieście, ale i w powiecie całym.

Do wyż cytowanego muzeum ma być również wstawiona flaszka z wodą ze studni miejskich. Co do konsystencji, zabarwienia, zapachu i innych cech zewnętrznych (działanie wewnętrzne ustala się ponoć w postaci duru brzuszego) dziwnie przypomina wodę używaną. Taką, jaka w innych miastach wypływa z rur, ale... kanalizacyjnych (słowo kanalizacja uchodzi w Węgrowie za słowo prawie obelżywe).

Aby podnieść estetyczny wygląd miasta i stan jego zdrowotności, najbardziej zaludnioną dzielnicę Węgrowska przecina „kanał”. Początek swój ów „kanał” bierze w licznych garbarniach po brzegach jego wybudowanych. Według planu pierwotnego miała tu być arteria odprowadzająca nieczystości z tej dzielnicy hen do Liwca. Dziś „kanał” ten, wypełniony niedającą się bliżej określić papkowatą masą, rozprowadza woń niemiłosierną po całej tej dzielnicy, której to woni nie jest w stanie zagłuszyć nawet słynny ze swych zapachów maj! Stugębna fama, zwykła plotka węgrowska twierdzi, iż „kanałem” tym nikt się nie opiekuje w trosce o podtrzymanie wygasających już na szczęście w Państwie chorób zakaźnych. Zresztą, kto ich tam wie?!

Tak, jak jedną jest kupiona przez Wydział wanna, tak jednym jest w Węgrowie kino. Nazywa się „Świat” i nie jest czynne codziennie. Natomiast w te dni tygodnia, kiedy są ogłoszone przedstawienia, te ostatnie również najczęściej się nie odbywają. W te dni dyrekcja kina akcję z ekranu przenosi na ulicę i stacza nie tyle ciekawe, ile bratobójcze walki z właścicielem i funkcjonariuszami elektrowni p. Szatenstejna, jakoby walki te ogromnie zyskują na egzotyczności w razie interwencji policji...

Myliłby się ten, kto by sądził, że Węgrów nie ma straży ogniowej, jest i to ochotnicza. Dwa są zadania bieżące naszej straży: jedno, to zbieranie funduszków na budowę własnej remizy wraz z salą koncertową; drugie, to napawanie się widokiem pożaru w mieście z placu obecnej swej remizy. A robi się to tak. Na sygnały alarmowe zbierają się strażacy do remizy, wyciągają całą jej zawartość na plac i... czekają na konie, które troskliwi obywatele są im obowiązani dostarczyć. Ponieważ koni przeważnie nie bywa aż do samodzielnego wygaśnięcia zgliszcz, mają więc nasze zuchy czas do napawania się ślicznym widokiem łuny, snopów iskier... Jakoby chwile takie są dla strażaków ogromnie miłe. Wtedy to właśnie przesuwiają się przed nimi na tle łuny rodzinnego miasta, widma historyczne: Nerona, Napoleona w łunie pożarów i w dymie

zgliszcz. Tymczasem szczęśliwi posiadacze koni, pod wpływem alarmujących wezwań dzwonów, śnią o śpieszących na pomoc sąsiednich strażach ogniowych...

Na Sylwestra, Straż Ogniowa zorganizowała zabawę w sali poklasztornej. Amatorzy miejscowi grali „Radcy pana Radcy” Bałuckiego. Sala była pełna, bufet miał powodzenie, zabawa była ożywiona, huczna, ale nie obyło się bez małego roztargnienia. Ktoś przez nieporozumienie widocznie, wychodząc z zabawy, włożył aż dwie czapki (ta druga była cudza, ale za to karakułowa).

O przedstawieniu powiem tylko, iż kochanym naszym amatorom należało więcej grać, a mniej mówić do publiczności, mniej chodzić po scenie i więcej używać krzeseł. Nie znaczy to jednak, iż chcę stwierdzić, że grać można tylko „na siedząco”.

Próby bez rekwizytów odbywane, czasami się mszczą.

Ponad wszystkim i wszystkimi góruje w Węgrowie plotka. Ta miła Pani, jak zwykle, zajmuje się bliźnim. Przy obraniu bliźniego ponoć czas schodzi mile i prędko. Tego zdania są w Węgrowie przedstawiciele płci obojga.

Według mnie Węgrów ogromnie się nadaje na dozgonną rezydencję dla emerytów. Cicho tu, spokojnie, z dala od zgiełku świata – niepostrzeżenie schodziłyby im ostatnie dni żywota.

Tu u nas wszystko się spóźnia: i kultura, i oświata, i poczta, i życie całe... może by się im i śmierć spóźniła? Nie spóźnia się tylko: brak mieszkań, pasek⁴, drożyzna, plotka i wielcy ludzie do małych interesów.

Esbe

[„Wspólna Praca”, nr 5 z 7 marca 1926 r.]

Kurp albo Kurpś

W traktowaniu przeżytków cywilizacji jesteśmy podobni czasami do bajczanego koguta, który, znalazłszy ziarnko brylantowe, urągał mu, że nie ma z niego pożytku. Tak się ma z nazwą Kurpi.

Co to znaczy Kurp? Mówią, że to człowiek zamieszkały na puszczy kurpiowskiej, który wziął swą nazwę od kurpi, czyli łapci z łyka i dosyć.

Tymczasem miano Kurpia albo Kurpsa (Kurpsia) – jak mówią w powiecie kolneńskim – jest bardzo zaszczytne.

Nazwa Kurp pochodzi od Kura. Kur w znaczeniu zamierzchłych czasów znaczy – orzeł. Stąd mamy: Kurlandia, czyli kraj orłów na Łotwie; Kurpie albo orły.

Przyłączenie do kura litery p. (kurp) także nie jest bez znaczenia. Przed powstaniem mowy członkowanej dźwiękiem p oznaczano strzał. Stąd mamy: pu! pał w rosyjskim pli! Słowo pał

⁴ Chodzi zapewne o wykaz towarów zakupionych w sklepach na kredyt, czyli jak dawniej mówiono „na pasek” [przyp. aut. opracowania].

w naszym języku nabrało podwójnego znaczenia od czasu wynalezienia broni palnej. Więc kur w połączeniu z końcówką literą p (kurp) znaczy: orzeł strzelec lub orzeł strzelający.

Końcówka s lub ś w zmiękczeniu (Kurps) jest szczątkiem starej mowy rzeczowników w języku Polan, dowodzącej pokrewieństwa z językiem łacińskim.

Józef Rychter



Kurpie⁵.

⁵ „Postęp”, nr 5 z 1 marca 1864 r.